

Za stołem

Długi stół, na nim obrus w deseń z kieliszkami
czystej, główkami marynowanych maślaków,
plączą się śledzie, mnożą się kęsy zwartego
chleba o chrupkiej skórce, ciężą półmiski
mięś, nuda, bzyczy w powietrzu pełna po brzegi
niecierpliwych jaj, przeganiana czujnie
spoconymi rękami drogich krewnych, mucha.
Ja, w rogu na taborecie, pod oknem, poza
obrysem, „młodzież tak ma”, przewracam oczami,
„zanurzona w lekturze”, brodząca w podświece,
który nie chce się całkiem zatrzaskać na świat.

Mówią: obrodziło, krzewy porzeczek gęste
od owoców, a we wiśniach roje szpaków;
orzechy zdatne na orzechówkę, można rwać;
spiekota i co trzeci kłos pusty w morzu
chabrów; a młody Bohun zmarł w samo południe,
pił w polu oranżadę, połknął pszczołę, spuchł
i po nim, co zrobić, mówią, jak chronić swoje
przed lisem, jastrzębiem, kuną, przed zarazą,
jak pozbyć się gniazda szerszeni; przewracam
strony książki, z której dziś pamiętam tylko
tytuł „Głód”.

Kwiatki

Nieśli Go z czcią
jak powolne starorzecze niosłoby kwiat grążeli
oderwany od kłącza.

Byli trębacze w białych rękawiczkach.
Fiołkowy ornat przemawiał.

Stukały bębny podeszw, choć niemrawo,
i niejeden szlochał nad marnością
dobrego życia, zatrzymując się krótko
rzucając na pożegnanie
grudkę ziemi, otrzepując palce.

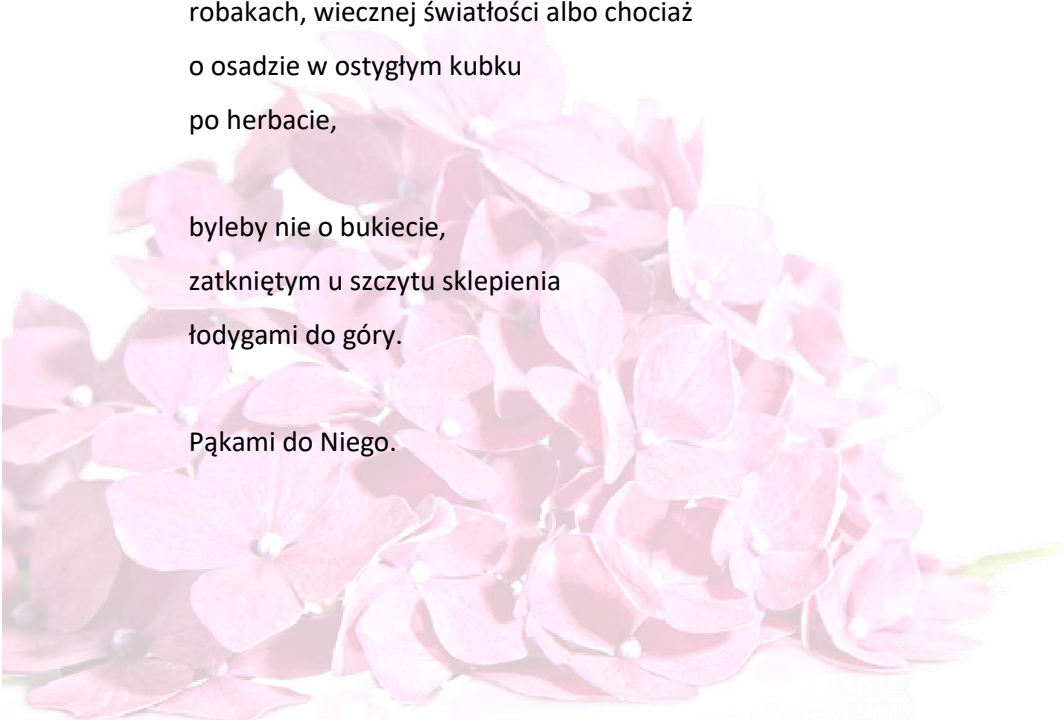
Potem dziarsko weszły mdlące wieńce
przepasane szarfami, rozsiadły się,
a czas naglił.

Ale nie smućcie się, bracia, siostry
i wy, dzieci, i tak starałam się
wstrzymać śmiech, myśleć o tych wszystkich

robakach, wiecznej światłości albo chociaż
o osadzie w ostygniętym kubku
po herbacie,

byleby nie o bukicie,
zatkniętym u szczytu sklepienia
łodygami do góry.

Pąkami do Niego.





GODŁO : CZASOPRZESTRZENIE

Odcinki (czasu)

Dla niego czas się zatrzymał - kiwały głowami zasupłanymi w chusty,
ich zgarbione sylwetki na zmurszałej ławce jak cień jastrzębia nad wsią pełną
drobiazgu


- ni placka tysiny, ni włos siwego, krzepa w rękach i oczy jebaki.

Godzina za godziną płynęły wolno, za to pożar słońca i zmierzch bywały
spektakularne.

A czas dla niego - tak, przystawał, momentami, w których on
spluwał sprawnie w dłonie, chwycił za siekierę z wyrobionym trzonkiem, rozłupywał
najgrubszy pień,
kiedy skrzypiącą pompą nabierał wody ze źródła, obmywał twarz, pił chciwie,
połykając grdykę,
albo zaszywał się w sławojce, wśród pajaków i pokrzyw wdzierających się przez
rosnące szpary.

A potem czas znowu ruszał. O dwudziestej czerwona łuna spływała za pagórek
niepostrzeżenie, dziadek włączał błyszczącą „Dynastię”.





GODŁO: NEFRIS

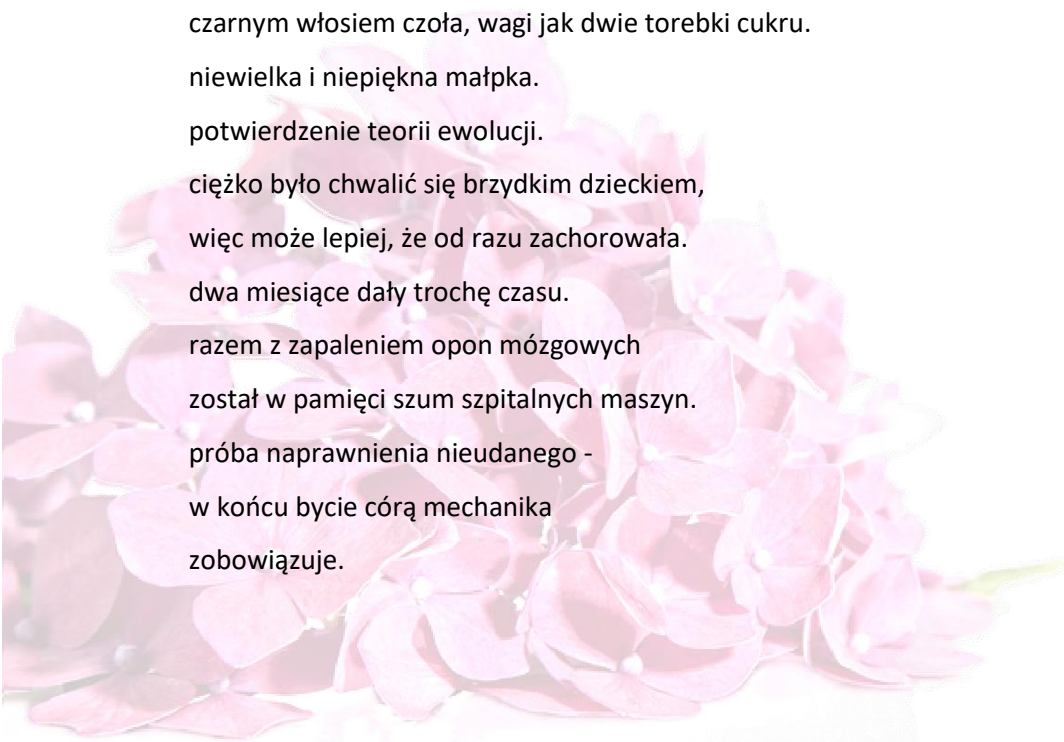
poziom naładowania

matka odeszła, mając wykorzystane zaledwie 67 procent.
zostało całkiem sporo, ale żadna siła wyższa nie dała jej szansy.
onkologiczne lekcje zrobiły ze mnie pilną uczennicę.
zadania domowe odrabiam tak, że szóstki wskakują same,
choć otoczenie często kręci nosem. ale po *tym wszystkim*
nie ma mowy o zawahaniach. dlatego drugi ślub w sukience,
o jakiej zawsze marzyłam i srebrzyste, niefarbowane włosy.
dom z dala od miasta, grzebanie w ziemi, nieużytki
zamienione w kwietne łąki. dlatego wyciskanie każdego dnia
po zmrok.


GODŁO: NEFRIS

46 lat po

/sobie/



nadal odkleja z siebie przeszłość.
wciąż zostawia lepki ślad.
dziadkowie ze strony ojca nie chcieli
niedorobionej wnuczki - zarośniętego
czarnym włosiem czoła, wagi jak dwie torebki cukru.
niewielka i niepiękna małpka.
potwierdzenie teorii ewolucji.
ciężko było chwalić się brzydkim dzieckiem,
więc może lepiej, że od razu zachorowała.
dwa miesiące dały trochę czasu.
razem z zapaleniem opon mózgowych
został w pamięci szum szpitalnych maszyn.
próba naprawienia nieudanego -
w końcu bycie córą mechanika
zobowiązuje.




GODŁO: NEFRIS

po drugiej stronie

/matce/

oczy wcale nie zgasły, ale oddech
zatrzymał się tuż po dziewiętnastej.
za oknem darty się kosy - zupełnie nieświadome powagi sytuacji.
może wyczuły, że kochała ptaki.
kiedy zostaje ciało, jeszcze nie czujesz, że „tylko” -
to znaczy braku duszy.
przynosisz miskę z ciepłą wodą i mydłem,
miękką gąbkę i pośmiertne ubrania.
wszystkich wypraszasz z pokoju.
to jest koniec bycia dzieckiem,
bo zamieniacie się rolami.
myjesz i nawet łzy nie mają wtedy sensu.
czułość wypełnia każdy
wstrzymywany dla towarzystwa oddech



WIERSZ PRZEZROCZYSTY

małe szklane kulki
wysypują się ze snu chłopca
rozbijają cienką taflę lodu
długo
od nowa
zamarzać będzie źródło
chłopiec
zbiera kawałki lodu
ogląda przez nie
własne ślady na śniegu
w źródlanej wodzie
szklane kulki stają się niewidoczne
nad utraconym skarbem
chłopiec nie płacze

to nie powinno być możliwe
ale naprawdę
widać z naszego okna
co się dzieje za horyzontem

idą
z pralni
pewnym krokiem
prosto do jatk
nie widzą bo nie widzą
albo nie widzą bo nie chcą
promienieją woskowe maski


błyszczą buty i spinki
dyndają świńskie ogonki

chłopiec nie jest już chłopcem
dawno rzucił palenie i nie goli brody
przez kryształowo przezroczyste palce
widzi nieco więcej niż ślady na śniegu

jakim sposobem polerowano te szyby
czego dosypano jeszcze do kadzi
z przejrzystością najwyższego stopnia

wychodzą kolumnami
z tamtej strony weneckich luster
nie odróżniają drzewa od starca
niemowlęcia od jajka
rozgniatają ślimacze skorupki
stokrotki i chrząszcze
przydeptują pięty karki
miażdżą małe rączki

nie tańczysz dziś półnaga
nie malujesz ptaków w powietrzu
pod powiekami masz kawałki szkła
nie bądź dzieckiem
oni przecież
nie patrzą z naszych okien

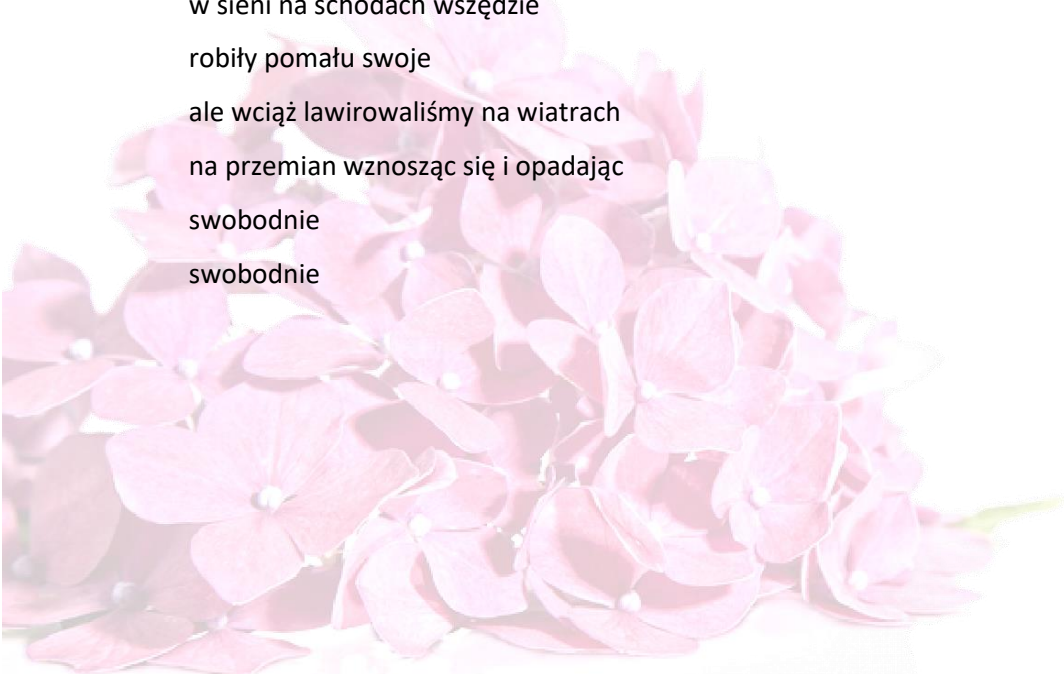


SWOBODNIE

kołatka do siódmego nieba
była zawsze na wyciągnięcie ręki
rzeczywistość która się śniła
nie miała dna ani ścian
woda bajor i żabich dołków
z opalonych ciał zmywała całodzienny brud
i blizny z pokiereszowanych sumień
natomiast niektóre zaciekle wojny
rozstrzygał orzeł czy reszka

chodziły czasem słuchy
że się gdzieś ścierwosekundojady zbierają
z zakusami na nasze skrytki niby-światy zakamarki
że ostrzą pazury na pochowane swobodolotnie
reperują sieci
ale kto by tam słuchał krakania
kiedy na dzwonach i cymbałach wiatru
grały wszystkie ostępy ścieżki uroczyska

tłoczyły się podobno ciemne chmury
nad głowami za plecami za rogiem
w sieni na schodach wszędzie
robiły pomału swoje
ale wciąż lawirowaliśmy na wiatrach
na przemian wznosząc się i opadając
swobodnie
swobodnie





GODŁO : ZERO

ŚLAD

poczną przyplw wiewi
kiedy będie się zbliżało
naniosa witalin
i błota na butach

drzwi naskrzypią się jak nigdy

z braku pomysłów
kolejny raz przewietrzą pokój
wyładzą pościel
w krępiujących momentach
będa szukać przerywników ciszy
przy szeleście muszych skrzydełek
padną zdania niezmiernie mądre
kilka nieudanych zbytnio

kiedy w końcu przez szyby
przenikną anioły lodowatych światel

wszystkie cienie pożegnań wspomnień
pozastygają na ścianach i w powietrzu

pobiegną teraz pozałatwiać odprasować
wreszcie powierzą ziemi i niebu

wrócą tam jeszcze raz
gdy zmarnieją bukszpany i kalie
stwardnieje okrzepnie smutek
w ubraniach nadal pachnących
kwaciarnią i woskiem
zrobią porządek
powynoszą wszystko
jeszcze raz przewietrzą

zostawią sobie ślad
jakiś
niezajmujący miejsca
najlepiej zdjęcie zdjęcia w telefonie

